Nr. 1. Lwów, 1. m



Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Lindego 8.

Żebrak fin de siécle.



— Proszę o centusia dla biednego kaleki...
— Chodźcie tu do kuchni, dam wam talerz ciepłego rosołu...
— Ej... nie mogę... bo tam stoi mój rower...

…zenie do przedpłaty.

Prenumerata „Żartu“ wynosi:

		We Lwowie:
…ct.	Kwartalnie	80 ct.
…ct.	Półrocznie	1 złr. 60 ct.
…ct.	Rocznie	3 złr. 20 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

…trzymają jako premię wydawnictwo ilustrowane p. t.

„Album typów lwowskich“.

…łać należy wprost do **Administracyi „Żartu“ Lwów ul. Lindego l. 9.**

… rocznie 8 marek — półrocznie 4 marki. W innych krajach rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.

Żart.

…ozoficznych zdań foljały,
…śród życia rozdobędy,
…na rozumy mają m a ł y
…na ludzkie błędy.

[illegible]

…na naszy… miły … wiecie
…jedna razi blizna
…o jest powszechnie znanem przecie
…to mi każdy przyzna.

Karcenie błędów trudne srodze
jest pewnie trudu wartem,
byle nie było w mędrca todze,
a raczej zgrabnym ż a r t e m.

Ż a r t e m każdego chłostać można,
co błądzić śmie uparcie;
boć czynność wcale to nie zdrożna:
dokuczyć komuś w ż a r c i e!

Z żartu się śmieje człek i kwita,
choć wadę ma tajemną,
lecz jeśli o niej ż a r t przeczyta,
pomyśli: źle jest ze mną.

W ten sposób wady i słabości,
od b l a g i do s y n e k u r,
wydrwiwać można, choć bez złości
i czynić im na przekór!

* * *

…*Żart*“ został pismu dany
… tem otwartem,
… będzie wychłostany,
… lecz ż a r t e m!

Niech zatem *Żart* ten wszystkie sfery:
i wszyscy przyjmą ludzie
tak szczerze, jak on będzie szczery
nie w masce i obłudzie.

Niechaj się ktoś nie gniewa zaraz,
wyjdzie mu to na zdrowie,
gdy pismo zrobi mu ambaras
i żartem — p r a w d ę p o w i e!

Żart.



Zasady.

[illegible] (wraz z wy… [illegible] …tylami, [illegible] r y k a- n ó w.

„ **Bismarcka**: (jego psa Tyrasa, oraz Schoenerera, Wolfa itp.) Europa (wraz z Afryką wschodnią, z Chinami itd.) dla N i e m c ó w.

„ **Stańczyków**: Król. Galicyi i Lodom. z W. Ks. Krakowskiem itd. dla t r a d y c y i.

„ **Ks. Stojałowskiego**: Ciemnota ludu galicyjskiego, oraz datki na złote kagańce oświaty dla wielebnego ks. r e d a k t o r a.

„ **Krytyki lwowskiej**: każdy cal naszej miary dla p. B e d n a r z e w s k i e j.

„ **Kozakiewicza**: Wszelkie ruchomości i nieruchomości — dla t o w a r z y s z y.

„ **Durnego Jasia**: Cały dzisiejszy porządek świata dla — d j a b ł a.



U nowego namiestnika.

Podczas powitalnych przyjęć wręczył hr. Piniński niektórym dygnitarzom spóźnione wprawdzie, ale zasługujące na uwagę życzenia, mianowicie:

Marszałkowi krajowemu

Jest Ekselencjo mem życzeniem szczerem,
Byś się uporał nareszcie z Rygierem.

Wiceprezydentowi Lidlowi.

Czekam poparcia twego święcie
Szan… w wiceprezydencie,
Czekam… taką mam naturę!
Aż… pójdzie… na emeryturę.

P. Komenderującemu.

Wysoko panie, cenię armję całą
I niech Bóg broni, aby jej nie stało;
Lecz jej arena w wojnie, w polu wreszcie,
Nie w kraju, w mieście.

Prezydentowi Tchórznickiemu.

Tak po mistrzowsku, jak na fortepianie
Na sercach twoich podwładnych graj, [panie,
I gdy się nowa przyjmie procedura
Niech sprawiedliwość w sądzie nie da [nura

Prezydentowi miasta.

Największa będzie twoja cnota,
Gdy Lwów wyciągniesz z kurzu, błota,
A w zimie i ze śniegu także,
A jakże!

Drowi Bobrzyńskiemu.

Kieruj szkołami w kraju doskonale,
Lecz „dziejów“ nie pisz już, panie Michale!

Wicepr. Korytowskiemu.

Przyjmujesz teraz pan… y pono
W twój zawód finansowy,
Baczże, byś tak jak Holofernes,
Nie stracił jeszcze głowy!

Gremjum profesorów wszechnicy.

Raczcie, mili koledzy, dokazać tej sztuki:
Pilnujcie polityki m n i e j, w i ę c e j nauki.

Przejrzał K. Uba

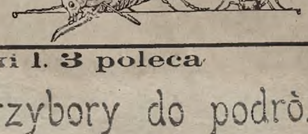


Niedelikatny.

Stara panna. Nie uwierzy Pan jak to psie przywiązało się do mnie, od dziesiątego roku życia mego

Facet. Nic dziwnego proszę Pani, mopsy dochodzą zwykle do bardzo późnego wieku.

— S. —



Czerniowcom.

Naród chcąc godnie uczcić
Mistrza wielkie święto,
Wziął się do pracy ostro
I pracuje szczerze,
Ale palma pierwszeństwa
Rzeczą niepojętą,
Przypadła wam w udziale,
Kresowi rycerze!
I tem większą zasługą,
Żeście wy dopięli
Celu z tak wielkim trudem
I wielkim mozołem,
Więc wołam całem sercem
I z całym zapałem:
„Szponem wrogowi!“
A przed wami: „Czołem!“



Ugrzeczniony.

— Gdzie też łaskawa pani hrabina wyjeżdża tego roku, na wielce szanowne i drogocenne cierpienia nerwowe?

S.



KRAKOWIACZEK.

CICHO!... SZA!...

Siedzę sobie w radzie,
Jestem ojcem miasta,
Nikt nic o mnie nie wie,
Cicho — sza — i basta!

Skupuję parcele,
Stawiam kamienice
I znowu otwieram
Cicho — sza — ulicę...

Gdy chodzi o arkusz
O szynk w samym rynku,
Szynkarz słówko szepnie
Cicho — sza — jest w rynku!...

Byle tylko człowiek
Nie otwierał pyska,
Na radzieckiem krześle
Grosz na groszu zyska.



Domyślił się.

— Czy mógłby Pan wyjść ze mną na chwileczkę?

— Żałuję bardzo, ale nie mam ani centa przy sobie.



Fraszka.

I mówią, że na świecie nie dzieją się cuda!
Panna Sabina była czarna, zła i chuda.
W trzy dni stał się z niej anioł biały, pulchny, [słodki.
Jhnatowicz to zrobił? Nie — testament ciotki.

M. Rodoć.



Kosztowny portret.

Malarz X. zrobił portret tak znakomicie, że właściciel musiał co dwa tygodnie posełać go do fryzjera, aby ostrzygał podrastające włosy...



Janko muzykant.

Przez Nie-Sienkiewicza.

Janko jako małe chłopię,
Choć miał jeszcze mleczne ząbki,
Do muzyki miał już talent,
Wydobywał tony — z trąbki.

Później kiedy jako młodzian
Chadzał z szykiem po bulwarze,
Fama o nim w okół niosła,
Że gra świetnie — na fujarze.

Potem się do banku dostał
Awansował w krótkim czasie,
Ulubieńcem został szefa,
Gdyż wybornie grał — na basie.

Panna Tecia posag miała,
Więc jej serce złożył w darze;
I wzajemność jej pozyskał,
Bo grał dobrze — na gitarze.

Po przeróżnych ceregielach,
W końcu ją poślubił przecie
I gitarę zaraz rozbił:
Con fuoco grał — na flecie.

Pan Bóg mu też błogosławił;
Kupił sobie dom w Porembnie*)
A od wczoraj — jak mi mówił,
Może już grać i na — bębnie.

Claque.

*) A może gdzie indziej. (Przyp. zecera).



TRAFNE...

Gdyby lata można po zębach odgadywać, kobiety nie śmiałyby się nigdy...

SKNERA.

Sknera, co honor, duszę oddałby za centa,
Przypomina swem życiem te „pewne“ zwierzęta
O wydłużonej buzi skręconym ogonie,
Które są pożyteczne dopiero... po zgonie!

Rak.

Z numeru na numer.

I.

(*Wstęp — Bajka mego przyjaciela. — Nie piszę nic.*)

Najgorzej zacząć — bo potem jak z płatka
Sypią się rymy i snują się myśli,
Że się wydaje: pióro samo kreśli,
Co tam „w pacierzu rzekła pani matka“.
A więc zacząłem — umysł mam nie tępy
Wolę od razu *in res medios* wdepnąć,
Po co przedmowy? Na co jakieś wstępy?
Bez wstępu lepiej, gdy trzeba coś trzep- [nąć.
W tej chwili właśnie niema o tem mowy,
Za uprzejmości nie chcę wyleść brzegi,
Ale wam za to wiązanemi słowy
Przepiszę bajkę mojego kolegi

* * *

„Raz „Bajka“, kopciuszek Feba,
Zmuszona walką o byt
Parnasu rzuciła szczyt,
I zeszła z podnóży nieba
Na ziemię, za kęsem chleba..
Tak głosi myt.
Słysząc, iż prawdą przez życie
Iść przywykło śmiertelnych ród,
Liczyła, że droga, że trud
Opłaci się jej sowicie.
I radowała się skrycie
Z nawału cnót.
Z nadzieją świetnej karjery
Na ziemski zstąpiła szlak
Po drodze rozumując tak:
„Jeżeli wśród ludzkiej sfery
Tak wiele prawdy jest szczerej,
To bajek brak!“
Że więc bez zbytniej podaży
Zarobi na chleba kęs,
Zyskując wdzięczność smutnych twarzy
I łzawych rzęs.
Lecz... rzeczywistość rozwiała
Rojonej karjery czar.
Gdy ziemski doleciał ją g[illegible]r
Z rozpaczą zawodu dojrzała,
Że bajek jest tu bez mała
Tysiące par!
[illegible]
[illegible] wielki i szeroki świat
Daremnie pukała do chat
W których był lament, frasunek,
Bo w każdej na obstalunek:
Kłamstw, bajek — dobór i kwiat!
Wróciła więc z pustką w kiesie
Na sam Parnasu szczyt,
Wrodzony nie dopisał spryt!
I dzisiaj zbiera — wieść niesie —
Grzyby w helikońskim lesie..
Tak głosi myt!...“
Tak głosi bajka. — Żeście zrozumieli,
O tem nie wątpię ani na minutę...
Zawód was spotkał? Twarze wasze strute?
A ja myślałem, że wyraz anieli
Na nich osiądzie! No, przyrzekam za to,
Że was nie minie moja niespodzianka!
Następnym razem, z piętnastego datą,
Będzie bajeczek i plotek wiązanka
Więc kto ciekawy... proszę, proszę bardzo
Numer każdemu stoi na usługi,
Niech państwo *Żartem* naszym nie po- [gardzą,
Tymczasem do stóp ścielę się jak długi...

Nie-Wirgiljusz.

K. Tetmajerowi.

Patrjotyzm cię razi?
Choćbyś tysiąc liber
Zrymował: orzeł orlem —
A waćpan — koliber.

Temuż:

Kazio, zważ to należycie,
Ze kpiąc dalej, zgubisz Życie.

Księdzu Warcholskiemu.

Nie raz i nie sto razy, ale X—X razy
Różnym różne księżuniu wytykasz wciąż [*„Skazy“.* —
A przecież z głębi duszy, przyznasz to je- [*gomość*
Że ze „Skazami“ miałeś najmilszą znajo- [*mość.*



Niby to i owo.

Coś z mego przyjazdu. — Moje wrażenia. — Pomniki. — Literat. — Niby Koło literackie. — Co się w Kole robi. — Różne poglądy. — Moje zdziwienie. — Literat zdemaskowany. — Jestem w domu.

Osmnaście lat siedzę na prowincji.

Co się dzieje w naszem stołecznem mieście, nie wiem wiele, chyba — czasem — z gazet, dowiaduję się, że po ulicach kłębią się wielkie tumany pyłu, nikt ich nie skrapia, magistrat śpi, — ktoś wpadł w górę błota, — piekarze strejkują — dyrekcja teatru potrzebuje koniecznie subwencji — jeden z ojców miasta stawia niby drugą kamienicę, coś jeszcze, coś jeszcze, ale jak Boga kocham, trudno zapamiętać wszystko, co się dzieje w naszem wielkiem i stołecznem mieście.

Przyjeżdżam.... Pi, pi, pi!.. co za miasto!... co za komfort! — proszę siadać... A widać, widać, staranną ręką Towarzystwa ku upiększeniu miasta, o którem przed laty czytałem, że się zawiązało, — a no, funkcjonuje jak się patrzy.... W ogrodzie Jezuickim, widzę, niby posągi naszych wielkich, z cokolwiek podtrącanymi nosami, jeden niby leży na boku — widocznie upadł przypadkiem i podnieść się nie może, jest i kilka ławek, a jakie... Na Wałach Hetmańskich stoi hetman Jabłonowski, jak przed laty, cokolwiek wiekiem nadgryziony, niby butelka węgrzyna omszony, ale stoi tuż pod parkanem. Patrzę, stoi jakiś żydowina i niby coś mówi do hetmana, ale co? — nie słyszałem, bo hałat miał na wiatr rozpięty, a wiatr dmuchał z boku wonią egzotyczną; w Samborze też mnie często na ulicy dolatują takie egzotyczne wonie; widocznie, tak to w każdem niby galicyjskiem mieście.

Chodzę i dziwię się okrutnie... Paryż jak Paryż, ale i to przecież miasto niby europejskie.

O, czemu się zasiedziałem na tej przeklętej prowincji!.... Czuję się tu jakiś nieswój i onieśmielony. Co jaki elegant koło mnie przechodzi, mimowoli sięgam do kapelusza, może namiestnik, a może marszałek, a może, czy ja wiem co...

— Jak się pan miewasz?

Co? — do mnie?... Jakaś okazała figura — niby dygnitarz — kłaniam się uniżenie.

— Szanowny pan dobrodziej, radca dobrodziej raczył mnie poznać?

Pan się uśmiechnął.

— Nie jestem radcą — powiada — jestem — powiada — no, należę do Koła literackiego.

Otworzyłem gębę.

A — do Koła literackiego... Uu.... myślę sobie, może Sienkiewicz, Prus albo Konopnicka (sic).. Do djabła! — że też sobie nie przypomniam, gdzie też byłem zaprezentowany.

— A pan dyrektor dokąd? — pyta, biorąc mnie łaskawie pod łopatkę.

— Tak sobie — powiadam — przyjechałem, chodzę i podziwiam.

— A co?!..

— O, tak, panie dobrodzieju — Europa! — wielkie miasto, piękne miasto, inteligentne miasto...

— A może pan dyrektor pójdzie ze mną na święcone do Koła artystyczno-literackiego?

Stanąłem jak porażony:

— A gdzieżbym ja śmiał!...

— O, ze mną — na to ten pan, z pochlebiającą mi wielce protekcjonalnością. — Przed laty pisałem w biurze pana dyrektora.

Znowu przystanąłem i chwyciłem za Habiga:

— Co??... pan dobrodziej??.. w mojem biurze???... Pan dobrodziej przecież jest członkiem Koła literackiego... A cóż bym ja tam niby...

Panie dobrodzieju, na prowincji, literatura, sztuka, panie tego — to niby to — panie, nic a nic nie prosperuje... Gazetka panie, kalendarz, czasem jakaś powieść — et, i wszystko!... Tam, taki Zola z procesu dowiedziałem się, że taki paskudny literat wegetuje w Paryżu, a pan dobrodziej chce, abym ja szedł między literackie bogi, na Parnas do olimpu... A, to panie dobrodzieju, ja się nie odważę.

Ale jak mi zaczął, tłomaczyć, że z nim mogę — jak mi zaczął perswadować, ciągnąć, prosić — pomyślałem sobie — dygnitarz literacki jest, nie wypada mi odmawiać, bo przy najbliższej sposobności tak mnie obsmaruje w książce, albo co gorzej w gazecie, że mnie żona rodzona nie pozna!... Raz tylko zobaczyłem moje nazwisko wydrukowane w gazecie i dostałem febry.

Jak raz tak utrafiliśmy, że w wielkiej sali, podpartej dwoma filarami, przemawiał jakiś pan. Mówił „panie tego — niby o wzniosłem powołaniu literatury i sztuki u nas, — niby jak to Koło literackie spełnia należycie tę niby swoją misję, bo to i to i owo — i niby literatura polska i sztuka, odkąd w ostatnich latach Koło literackie niby się rozwinęło i rozwija. — Koło — niby — panie wszystko u nas kwitnie... Na to drugi pan wstał i powiada, że wprawdzie Koło literackie funkcje swe organiczne — niby — należycie panie to, — niby spełnia, ale ten Związek, niby jakiś literacki, co niedawno powstał — to on niby nic nie ma do czynienia i nie robi konkurencji Koła — bo niby on urządza odczyty i pogawędki literackie.

— Panie — pytam onego uprzejmego towarzysza — a Koło literackie robi co?

— Niby — powiada mi ten pan — Koło gra w bezika, to i owo — uważasz pan — ruch towarzyski — jest czytelnia, niby tam czasem członkowie czytają, o literaturze mówi się także, ale niby już prywatnie, kto chce w kącie, — bo głośno nie można, to na serjo przeszkadza grającym w karty...

A wtem zrobił się rumor, bo zaczęli wstawać od stołu — Jakiś pan radzi głośno nie marnować drogiego czasu... Zdechł pies, — myślę sobie jak zaczną rżnąć literaturę i mnie się o coś zapytają — tak bywaj Maćku zdrów, — żona się dowie z gazety, że się skompromitowałem — i będzie źle....

— Panie — błagam uprzejmego towarzysza — zlituj się dobrodzieju nademną — wyprowadź...

— Jak to? — on mi na to z ferworem — pan dyrektor nie gra bezika?

— Bezika? — otworzyłem gębę... — A gram, panie dobrodzieju!

— Więc nie traćmy czasu...

— Właściwie — powiadam ośmielony, idąc z nim do pokoju, gdzie już przy stolikach referowali panie tego — to niby pan dobrodziej jest właściwie niby czem?

— Panie, literatem nie jestem... A pfuj!... splunął, — jak Boga kocham splunął — jestem urzędnikiem — powiada — lubię grać w karty z literatami no i z praktykantami literackimi i dlatego należę go Koła artystyczno-literackiego....

— Aha, niby teraz jestem w domu!...

F. Z.



W tramwayu.

Facet. O!.. pan żandarm nie umie nawet drzwi otworzyć?

Żandarm. Ale ja potrafię *zamykać.*



Lekarz. Operacyę natychmiast wykonam, proszę pana bliżej.

Pacjent ... Z przyjemnością...

„Żarty“

Żona. Kto to?

Mąż. Moja żona z pewnością nie, bo ona niebyłaby w stanie mię nigdy zaślepić.





— Kto to jest ta pani?

— To jest moja była przyszła; gdy tylko stosunki jej ojca zaczęły topnieć, nasze zaczęły chłodnieć i zmarznięty dałem nura.



— Dlaczego pan się nie żeni?

— Niepozwalają mi na to moje *stosunki.*

To ja lubię.

Kiedy piękny dzionek w maju
Zielonością bawi drzew,
A słowiczek w ciemnym gaju
Swój przyjemny nuci śpiew —
To ja lubię!

Wtenczas z łąki zbierać kwiaty
Co zasiała Flory dłoń,
Albo w życie rwać bławaty
I kochanki zdobić skroń —
To ja lubię!

Kiedy księżyc blaskiem swoim
W nocy srebrzy drzewa liść,
A ja z przyjacielem moim
Na przechadzkę mamy iść —
To ja lubię!

Lub z kochanką w jej ogrodzie
Sam na sam przepędzać czas,
I z nią bawić w miłym chłodzie
Aż jutrzenka zdybie nas —
To ja lubię!

Tę kochankę mieć za żonę
Przytem i dziedziczną włość,
Zdrowie nie nadwerężone
I pieniędzy w worku dość —
To ja lubię!

Dziatki dobre — tych nie wiele;
Czyliż mi to zgani kto?
A więc mogę wyrzec śmiele
I powtórzyć jeszcze to:
To ja lubię!

Wtenczas, mając na tej ziemi
Wszystko, — o cóż jeszcze dbac?
Siedzieć z przyjaciółmi swymi
I wiseczka — sobie grać —
To ja lubię?



Odpowiedź.

Ja nie lubię, gdy kto w maju
Zamiast kończyć czas zasiewu,
Łazi wzdychać gdzieś po gaju
Albo słuchać ptaków śpiewu.

Ja nie lubię, kiedy kwiatki,
Które Bóg dał w letniej porze,
I fiołki i bławatki
Przypisują jakiejś Florze!

Ja nie lubię, gdy o zmroku
Choć przy świetle to księżyca,
Mając smyka przy swym boku
Nocą włóczy się dziewica.

Niechbym spotkał tak mą córę,
Tożbym smyka ściął po czubie!
Pannie palnął tęgą burę,
Bo co tego — to... nie lubię.

Skromność u cnót jest na straży,
Przyszłość dziewic w niej zawarta,
Która dziś ją lekko waży
I po ślubie djabła warta!

Mam ja wioskę z łaski nieba,
I dziateczki też popieszczę,
Aleć to nie wszystko jeszcze,
O co dbać na ziemi trzeba;

A toć biednych pełno w świecie!
W możnych cała ich ucieczka,
A nie każdy może przecie
Z przyjacielem ciąć wiseczka!

Jeśli woda wam wyleje,
Zrodzi nędzę w polu, w chacie,
Zniszczy zasiew i nadzieje,
Zagrasz wista panie bracie?

Cóż, że ktoś się żądzą chlubie,
Lecz chcąc zabiedz bliźnich zgubie,
Niech prócz siebie braci lubi —
Ot takiego i ja lubię!



Z mowy wyborczej.

Kandydat. Wskutek tego, iż tutaj się urodziłem i wzrosłem, iż znam was niemal wszystkich osobiście, mam przewagę nad moim przeciwnikiem; muszę jednak przyznać, iż jestto dzielny, uczciwy i szacunku godny człowiek...

Głos. Pod tym względem to on ma przewagę nad panem!

z.



Wierny do śmierci.

— Ach! mam takie szalone pragnienie, żebym się zapił na śmierć!

— Kochany przyjacielu! pozwól mi z tobą umierać.

S.



OKROPNOŚĆ!

Legenda turecka.

Tak to było nad Bosforem...
Wstał z dywanu — krew nie nasza —
W strachu, z dzikim, strasznym wzrokiem
Wielki wezyr — Cymbał-basza.

Cóż w marzeniu widział biedny?
Wojna może wre zawcześnie?
Hymn zwycięski wrogów słyszał
Dzielny Cymbał-basza we śnie?

Może widział furje straszne?
Lub jedwabny sznur sułtana?
Może zdradę swych hurysek,
Co sprzysięgły się na pana?

Śnił, że papier jakiś trzyma
I haszyszu łyka trunek
I wzrok wlepia załzawiony
W srogi wyrok... czy rachunek!

Już... już pot mu z czoła kapie,
Ręce jego drżą jak listki:
Cymbał-basza śnił, że dostał
Rachuneczek od... modystki!

Ali Baba.



W SĄDZIE.

— Jakto?! więc łyżkę tę ukradłeś z porady lekarskiej?

— Tak jest. Kazałem sobie zrobić w aptece lekarstwo, a doktor powiedział mi, abym co dwie godziny wziął jedną łyżkę. — S. —



W albumie plotkarza.

Przepysznie umiesz szerzyć słuchy,
Wart jesteś z rzędem konia:
Raz bracie robisz słonia z muchy,
Raz muchę znów ze słonia.

Ali-Baba.



O, tempora, o, mores!

Jasny pan! — Co za ród! — a jakie nazwisko!..
Kłaniają się rodowi ludzie bardzo nisko,
Ród cenią — pieniądz czczą — urząd podziwiają,
Tylko — przed zasługą jako małpy stają.
Ten wącha ten dotyka, a mało kto wierzy,
Na metry i na wagę zasługę się mierzy.
Ile jej? — Czy szczera? może nie jest lita?
Kiwnąć jej głową i powiedzieć kwita!...
Albo też, po śmierci, po życiu o głodzie,
Pomnik jej postawić w publicznym ogrodzie!

F. Z.



A propos.

Że Szczepanik jest geniusz
To mi każdy przyzna,
Będzie z niego mieć chlubę
Naród i Ojczyzna!

Lecz i w nim się objawia
Społeczeństwa bieda,
Że wśród swych wynalazków
Wynalazł i żyda.

Husyt.

Z życia członka „Towarzystwa amatorów fotografii“.

On kochał i… fotografował,
W piersi poczucie piękna chował,
Zdjęcia z wyścigów robił. z parad;
Aż gdy mu zepsuł się aparat,
Zwiędło mu serce, zbladło lice
No… i zamienił się… w matrycę!

?

Korespondencje.

Gródek w kwietniu 1898.

Szedł pan burmistrz z rewerencyą
Do urzędu prosto.
Lecz się omal w słup nie zmienił:
Grożono mu chłostą!
Czyżby patent z przed pół wieku
Ważny był, starosto?

K-n.

[illegible] w maju 1898.

Siedzi, siedzi, siedzieć będzie,
Bo wytrwały;
Bo mu nasze się djety
Spodobały.
Jak raz tu wlazł, tak już wyleść
Oj, nie może.
A ty gmino, płać, płać i milcz..
Oj, nieboże!

To nie ja.

Czerniowce w maju 1898

Towarzystwo dla zachęty przemysłu domowego otworzyło u nas wystawę, na którą postanowił nikt nie chodzić, bo dyrektorem jest… szlachcic palestyński! Oj! przezacne towarzystwo, nasz rzemieślnik w „bidzie“ a ty zamiast go popierać, jedziesz w świat na żydzie! Fe, wstyd! *Eine jüdische Gesellschaft mit polnischer Firma*, czy nie tak?

Przemyśl w maju 1898.

„Piękna nasza Polska cała“,
Przemyśl najpiękniejszy!
Niech się tylko kupa żydów
W tym Przemyślu zmniejszy!
Rady sobie dać nie można
Wciąż zuchwalsze żydy!
Palestyno otwórz wrota
Niech jadą .. na złamanie karku!

Ben-Akiba.

Żartobliwe odpowiedzi.

Pierwiosnkowi „Nie zginajcie nigdy karku — i nie patrzcie zezem w górę“. Czy panienka bo nam się wydaje, że to panienka pisała — sądzi że wszyscy ludzie są zezowaci?

J. K. Dziękujemy. Prosimy o więcej.

Niestrudzony. Gdyby wiek Pańskich dowcipów stał w odwrotnym stosunku do wielkiej pańskiej uprzejmości, to nie drukując ich, popełnilibyśmy grzech wobec czytelników „Żartu“. Tak jednak… *sapienti sat!*

Wszystkim życzliwym za nadesłane dotychczas utwory, serdeczne składamy dzięki i prosimy o łaskawą pamięć na [illegible]

Przezorny mąż.

Dokądże tak biegniesz, że aż gubisz nogi?
Do domu! kupiłem przyjacielu drogi
Dziś modny kapelusz dla żony mej młodej
Spieszę jej go oddać by.. nie wyszedł z mody;

Rak.

Logogryf historyczny.

Z następujących sylab: *ba, claw, el, el, i, ków, ko, lanc, no, ol, piotr, pa, roń, śnia, skie, sztyn, ski, tyn, ta, wzo, wluk, żbie* — ułożyć ośm wyrazów tak, aby ich początkowe litery, czytane z góry na dół utworzyły nazwę miejscowości, w której ongi Niemcom dostało się haniebnie po skórze.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto sławne z dawnych sejmów. 2. Miasto, w którem wojewoda wołoski Aleksander złożył hołd Władysławowi Jagielle. 3. Dawne województwo podlaskie. 4 Królowa polska. 5. Herszt buntowników kozackich. 6. Miejsce śmierci Marka Borkowicza. 7. Hetman Kozaków. 8. Rzeka stanowiąca granicę dawnej Polski.

Zadanie głoskowe.

P i e r w s z a jest w morzu, ale nie w stawie,
D r u g a w herbacie i w czarnej kawie.
T r z e c i a jest w górze, ale nie w dole,
C z w a r t a zaś w nodze lecz nigdy w czole
P i ą t ą ma wiosna, niema jej w lecie,
W s z y s t k o jest imię znane na świecie.

Za rozwiązanie powyższych trzech, a raczej czterech zadań, przeznacza Redakcya „Żartu“ kwartalny kwit prenumeracyjny na „Żart“.

O nagrodę, w której rozstrzyga los, ubiegać się mogą wszyscy czytelnicy. Rozwiązania należy nadsyłać wprost do Redakcyi „Żartu“ (Lwów ulica Lindego l. 9) a to ze Lwowa do 5 maja, z prowincyi do 10 maja b. r.

Od Redakcyi.

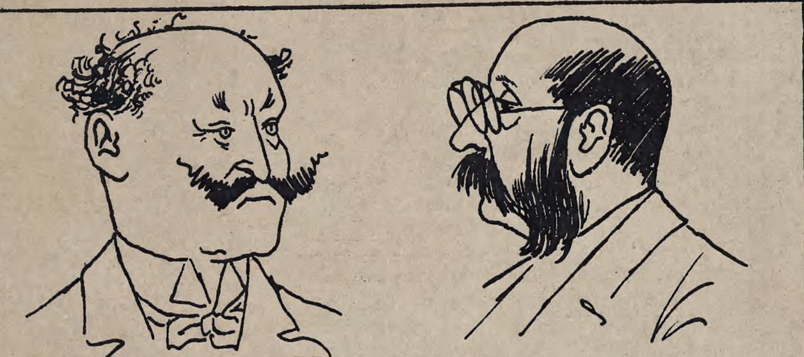
W jednym z najbliższych numerów wprowadzamy dział grafologiczny po 20 ct. od odpowiedzi.

NADESŁANE.

Kto wyrabia **tutki zdro[illegible]e**,
Produkt *swojski, dobry, lwowski!?*
Można oddać szyję, głowę,
Że to… **S. W Niemojowski!**

Lwów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Aleksander Zasowski.



Między politykami.

— Jak się pan zapatrujesz na konflikt Hiszpanji z Ameryką?
— Hm.. hm... to jest... właściwie... prawdę powiedziawszy... a wreszcie... cóż.. a chociaż to wszystko jest panie.. nie tak jakby się zdawało.....
— Proszę pana... to jest i moje zdanie!



Nieznany teren.

— Skoro pan tyle już krajów zwiedził, to musisz znać doskonale geografję?
— Nie, tam jeszcze nie byłem.



— *Facet.* Ojciec daje jej w posagu 40000.. koron.. czy grymasów?

W ŁAZIENKACH.

— Teraz pojmuję i przyznaję ci słuszność, że dobrze jest mieć zręcznego krawca...



Z drukarni Zygmunta Golloba Lwów.